

KAZIMIERZ PRZYBYŁKO

ur. 1930; Lipnica Murowana



Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, szkolnictwo, życie studenckie

Przyjazd z Krakowa do Lublina na studia

To jest cała historia związana z moim przyjazdem do Lublina. Ten przyjazd do Lublina był koniecznością, ponieważ studiować w Krakowie nie mogłem z racji określonych w tym czasie trudności, ojciec był za granicą, mieszkałem w seminarium duchownym, bo nie miałem gdzie mieszkać. Nie należałem do żadnych organizacji młodzieżowych, które wtedy były obligatoryjne, szczególnie wtedy kiedy ktoś chciał się dostać na studia. Tak że szansy w Krakowie zupełnie nie miałem, aczkolwiek z Krakowem byłem bardzo związany emocjonalnie, bardzo. Pochodzę z Lipnicy Murowanej, to jest powiat Bochnia, oddalonej jakieś czterdzieści pięć kilometrów od Krakowa. Na owe czasy ta odległość była dość daleka, dlatego, że nie było takiej komunikacji autobusowej, a kolej też od Lipnicy była oddalona o jakieś czternaście kilometrów do Bochni. Więc w sumie sytuacja była dość trudna, to znaczy Lipnica była taką enklawą, niby to było stare miasto, ale komunikacja była bardzo słaba, zresztą w ogóle jej nie było. Stąd też Kraków była dla mnie jakimś takim wielkim, ogromnym miastem. Co prawda miałem wujka w Tarnowie, również oddalonego o jakieś czterdzieści pięć kilometrów w drugą stronę, od wschodu, i tam bywałem już jako dziecko, no od czasu do czasu tam jeździliśmy pociągiem. Ale Kraków był większy, ogromne miasto jak dla mnie. W tym czasie Kraków liczył jakieś trzysta osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców, to mniej więcej tyle ile dzisiaj Lublin. To dla takiego młodego człowieka, który wychował się jakby w grajdołku, to było ogromne miasto, to było coś niesamowitego. Przy czym kilka uczelni wyższych, to też robiło dla młodego człowieka jakieś takie ogromne wrażenie. Stąd też początkowo nie myślałem w ogóle o studiach, uważałem, że jeżeli zdobędę maturę, to już daje mi taki status życiowy, że to jest dla mnie już wystarczające. Ale w miarę jedzenia apetyt wzrasta i w związku z tym, kiedy zrobiłem maturę, no to po prostu chciałem pójść na studia dalej, chociaż warunków do tego w ogóle nie miałem. Nie miałem warunków finansowych, absolutnie nie miałem. Tak się złożyło, że moją wychowawczynią w klasie maturalnej była pochodząca ze Lwowa pani magister Irena Lewicka. To

wyjątkowy człowiek, bardzo wymagający, a równocześnie bardzo empatyczna dla młodzieży. I kiedy ja skończyłem tę maturę, nie miałem szans się dostać na studia, w związku z tym poszedłem do pracy i pracowałem przez jakiś czas, krótki co prawda, w urzędzie wojewódzkim. To się nazywało Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. I tam pracowałem w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej na stanowisku podreferendarza. Referendarz to było takie już samodzielne stanowisko, a podreferendarz podlegał pod kierownika i tak dalej. No w każdym razie pracowałem tam przez jakiś czas, zachowywałem się dobrze, nigdy się nie spóźniłem, byłem zawsze przed czasem, i nie chwalać się, bo to nie o to chodzi, byłem tam dość akceptowany i lubiany przez niektórych pracowników na stanowiskach kierowniczych. Ja wtedy jeszcze chodziłem do szkoły, do liceum dla pracujących, i jeden z tych kierowników mówi: „Słuchaj, wiem, że chodzisz do szkoły, może ci coś pomóc w lekcjach?” Ja mówię: „Nie, panie kierowniku, mam tylko trochę kłopoty z łaciną, ponieważ pierwsze dwie klasy kończyłem w szkole technicznej, tam nie było łaciny, więc musiałem to nadrobić.” „No, dobrze.” Jak mi zaczął tłumaczyć tę łacinę to bardzo dobrze, tak jak profesor, no ale to mniejsza o tym. Po skończeniu matury pani profesor, która była naszą wychowawczynią, powiadam, pani Irena Lewicka, miała kolegę swojego ze Lwowa, który co prawda mieszkał w Krakowie, ale dojeżdżał i był profesorem na uniwersytecie, na KUL-u. Prowadził tam katedrę filozofii. I ona po prostu wystosowała taki list do niego, ja z tym listem przyjechałem, on to wszystko przeczytał, no i pomógł mi dostać się na studia. Ale to już zaczynałem te studia po rozpoczęciu roku akademickiego, a więc znowu miałem braki.

W ogóle to miałem taką przygodę, że jak przyjechałem tutaj już na studia, to wiadomo, byłem biedny jak mysz kościelna, no ale coś tam w tej walizeczce miałem przecież. No jakieś tam odzienie, jakieś tam koszule na pewno, i wiem, że miałem jedne nowe buty zapasowe. No i przyjeżdżając do Lublina, przyszedłem na uniwersytet nie mając tu nikogo znajomego. Miałem kolegę, ale nie wiedziałem, że się z nim spotkam. A więc te wszystkie rzeczy zostawiłem na portierni, u tak zwanego pedla, a sam poszedłem załatwiać formalności w dziekanacie i potem prosto na wykłady. W czasie przerwy spotkałem właśnie tego mojego kolegę, i on mi zaproponował, że mnie przenocuje jedną noc. Sam przecież też wynajmował pokój, no ale, że mnie przenocuje. Dobrze, więc nie brałem tych rzeczy z portierni, tylko prosto pojechaliśmy tam na ten nocleg. Na drugi dzień kiedy przyjechaliśmy na wykłady i chciałem odebrać te swoje rzeczy, to się okazało, że w portierni była szyba rozbita i skradziono mi wszystkie te rzeczy. Czyli zostałem bosi i bez niczego. Oczywiście, jakoś musiałem przeżywać tą stratę, ale chcę tu podkreślić, że jako człowiek młody nie robiłem z tego jakiejś tragedii. Myślę, no jakoś tam żył będę.

Data i miejsce nagrania	2020-02-06, Lublin
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Weronika Prokopczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"